

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

836901

L. 9.

☆ CZYTANKI POLSKIE. ☆

JUSTYN SOKULSKI.

~~~~~

# WOJNA

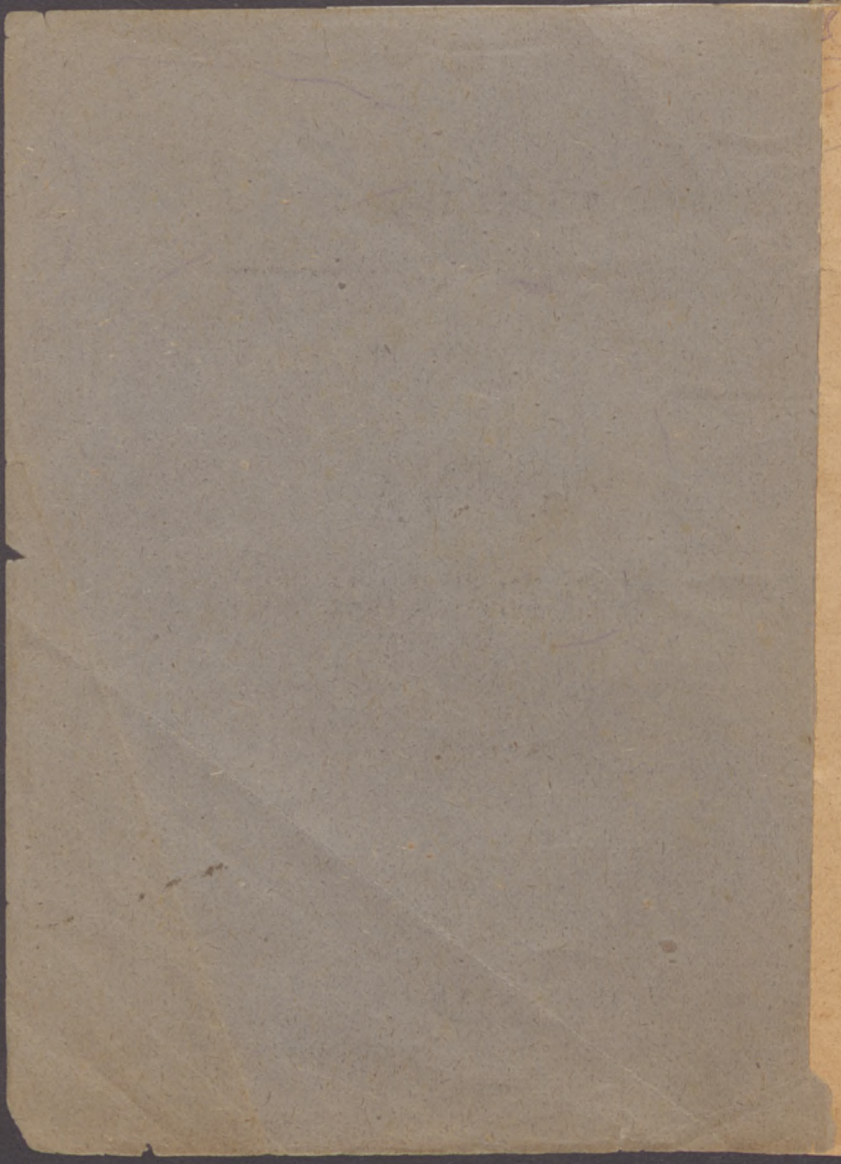
o niepodległość Polski w roku 1830/31.

OPOWIADANIE DLA LUDU I MŁODZIEŻY.

— (Z OBRAZKAMI) —

CENA 10 HALERZY.

STANISŁAWÓW. NAKŁADEM ROMANA  
JASIELSKIEGO. >>> 1904. >> Z DRUKARNI  
J. DANKIEWICZA W STANISŁAWOWIE.



335832

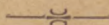
12

L. 9.

Czytanki polskie.     

— TYSIĄC 111 — 115. —

JUSTYN SOKULSKI.



# WOJNA

o niepodległość Polski w roku 1830/31.

OPOWIADANIE DLA LUDU I MŁODZIEŻY

(Z OBRAZKAMI).

❖ CENA 10 HALERZY. ❖

STANISŁAWÓW.

NAKŁADEM ROMANA JASIELSKIEGO.

1904.





Książę Adam Czartoryski.



836802

W. 110/03



## ROZDZIAŁ I.

Lat już kilkadziesiąt upłynęło od wielkiej i ważnej chwili w dziejach porozbiorowych naszego narodu. Historya przekazała nam te wiekopomne wypadki, ten pierwszy, ozięny protest Polaków przeciw zaborczości wroga, a tradycya wszczepiła w serca pokoleń cześć dla bohaterów, którzy w walce tej legli, rozbudzając w narodzie miłość ojczyzny i hart ducha na dalsze prześladowania i bole. Pragnę Wam drodzy Czytelnicy przedstawić w krótkości te krwawe dzieje dziesięciomiesięcznej walki, jaka się rozegrała na obszarze niemal całej dawnej Polski. Z walki 1830 roku nie wyszliśmy zwycięsko, ale odwieczne prawa nasze ku rozdartej Ojczyźnie przybiliśmy świętą pieczęcią krwi, tworząc przez to niejako wielki dokument historyczny, którego ani siła wrogów, ani zab czasu nigdy nie zmaże.

Po upadku Napoleona zebrali się r. 1815 monarchowie i dyplomaci na zjazd czyli kongres do Wiednia, aby zaprowadzić ład i porządek w Europie. Rozchodziło się o ustalenie granic poszczególnych państw i o należyte uporządkowanie stosunków społecznych. Lecz ci sami władcy, którzy potępiali rozbój dokonany na

Polsee, nie mogli względem Polaków być sprawiedliwymi, owszem starali się odjąć im wszelką samodzielność i urządzając ład powszechny, dopuścili się nowego gwałtu i tę część Ojczyzny naszej, której każdą piędź ziemi hojnie krwią swoją okupili Polacy, rozszarpali na nowo a jednemu jej odłamkowi nadali nazwę Królestwa Polskiego.

Nowe Królestwo obejmowało dawne województwo Krakowskie (bez Krakowa), dalej województwa: Sandomierskie, Kaliskie, Lubelskie, Mazowieckie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie. Zapewniono różne swobody nowemu państwu, ale połączono je na zawsze z Rosyą unią osobistą, to znaczy każdorazowy car rosyjski miał być w jednej osobie i królem polskim. Jakby na urągowisko nadał car drobnemu temu królestwu konstytucyę, mocą której namiestnik królewski z Radą stanu zastępuje monarchę a zbierające się co dwa lata sejmy mają władzę prawodawczą. Konstytucya poręczała, że językiem panującym będzie odtąd język polski w rządzie, sądzie i wojsku. Wojsko na stopie pokojowej miało liczyć 30.000 żołnierzy, oddanych pod władzę Wielkiego księcia Konstantego, brata ówczesnego cara Aleksandra, ukorowanego później na króla polskiego w Warszawie. W. ks. Konstanty był jednak despota i srogim tyranem dla Polaków. Co chwila gwałcił konstytucyę a wojsko dręczył dzikim swem postępowaniem i ciąglą musztrą, doprowadzając często biednych żołnierzy do szaleństwa.

Znienawidzono okrutnego carewieza i często łączyć się w różne tajne towarzystwa, mające na celu wyswobodzenie się z pod jarzma

moskiewskiego i przez powstanie zupełne odzyskanie narodowej niepodległości. Łukasiński major 4. pułku piechoty wojska polskiego utworzył związek pod nazwą wolnomularstwa narodowego, które w Wielkopolsce zamieniło się w odrębne stowarzyszenie Kosynierów. Później oba te towarzystwa połączyły się w jedno pod nazwą „narodowo-patryotycznego”. Łukasiński został jednak zdradzony. Katowano go, głodzono, przez pewien czas karmiono tylko śledziami, a jednak nie zdołano z niego żadnych zeznań wydrzeć! Był to wielki męczennik sprawy narodowej. Skazany na wieczne więzienie nie odzyskał już nigdy wolności i niewiadomo nawet, co się z nim później stało.

Istniały także wówczas podobne stowarzyszenia w wojsku rosyjskiem, dążące do obalenia despotyzmu carów. Przez piętnaście prawie lat spiskowano, znosząc cierpliwie męki i katusze Konstantego i gwałty Moskali, wreszcie kiedy od zachodu przyszła wiadomość o rewolucyi t. zw. lipcowej we Francyi, kiedy Belgia uciskana przez sąsiednią Holandję wywalczyła sobie niepodległość, postanowiono chwycić za oręż. Zastęp młodzieży polskiej, która w szkole podchorążych kształciła się na oficerów wojska polskiego, zawiązała spisek pod przewodnictwem Piotra Wysockiego i Zaliwskiego. Do spisku podchorążych należeli oficerowie niższych stopni do kapitana skutkiem czego działanie jego nie miało wielkiego znaczenia. Spiskowi szukali wprawdzie porozumienia z ludźmi wpływowymi, pozyskano sobie kilku posłów, wciągnięto także ludzi cywilnych, przeważnie młodych akademi-

ków, wśród których wyróżniali się dwaj bracia: Maurycy i Kamil Mochnaccy, ale na tem też kończyły się ich usiłowania.

Wreszcie dnia 29. listopada 1830 o szóstej wieczorem dano hasło do powstania przez zapalenie starego browaru na Solcu pod Warszawą w pobliżu moskiewskich koszar. Wojsko polskie wyszło ze swych koszar i zajęło miejsca oznaczone przez spiskowych. W tym samym czasie garstka młodzieży złożona z dwóch podchorążych Trzaskowskiego i Kobyłańskiego oraz z akademików: Ludwika Nabelaka, Seweryna Goszezyńskiego, C. Paszkiewicza, Stanisława Ponińskiego, Zenona Niemojowskiego, Ludwika Orpiszewskiego, Rocha i Nikodema Rupniewskich, Walentego Niesiorowskiego, Trzeńskiego, Ludwika Jankowskiego, Leona Rettla, Antoniego Kosińskiego, Świętosławskiego, Krosnowskiego i Edwarda Rottermunda, wpadła do zamku zwanego Belwederem, gdzie mieszkał W. ks. Konstanty, zabiła kilku moskiewskich żołnierzy i dostała się do sypialni. Tu jednak nie zastano już carewicza; ostrzeżony wcześniej przez swego służącego, zdołał ujsć krytymi drzwiami do najbliższych koszar moskiewskich. W chwili, gdy oddział dzielnej młodzieży napróżno szukał za zbiegłym sátrapą, Wysocki powołał szkołę podchorążych do walki. Z okrzykiem: Do broni! wyruszyli podchorążowie w liczbie 160 do koszar, w których stało trzy pułki moskiewskich ułanów. Rozpędziwszy ułanów, udali się następnie przebojem do miasta, nie znalazłszy nigdzie pomocy prócz owych 18 Belwederczyków. W mieście dowodził powstańcami Zaliwski, Bronikowski

i kilku z akademików, którzy powiedli lud do arsenału, zajęty już w międzyczasie przez 4-ty pułk piechoty i artylerję polską. W jednej chwili rozdano między zebraną ludność broń, przeważnie karabiny, i w niespełną godzinę wypędzono Moskali z Warszawy. Starszyzna polska wojskowa nie tylko nie poparła zbrojnego ruchu, ale starała się go nawet przytłumić. Odznaczył się najwięcej w tym kierunku generał Stanisław Potocki, za co został zastrzelony. Taki sam los spotkał kilku innych generałów i starszych rangą oficerów, którzy powstrzymywali dzielną młodzież w szlachetnych czynach rewolucyjnej walki. Zamglony ranek ostatniego listopada 1830 roku okazał uradowanemu ludowi Warszawy, że są już wolni od moskiewskich żołnierzy. Carewicz przeprawił się ze swem wojskiem na lewy brzeg Wisły uwożąc ze sobą biednego Łukasińskiego przykutego do armaty.

Spisek podchorążych, który ostatecznie przyspieszył wybuch powstania, owiany był duchem jak najlepszym, bo zapalem młodzieńczym i szaloną odwagą, ale nie był należycie zorganizowanym. O formie rządu, jaki w razie udania się powstania miał się utworzyć nad narodem nie było wcale mowy, stąd pewne zakłopotanie ogarnęło umysły młodzieży spiskowej. Brak naczelnego wodza, brak rządu, teraz dopiero dotkliwie uczuć się dawały. Pragnęli wprowadzić wszyscy Chłopickiego, ale on na razie wcale się nie pokazywał, chociaż za nim skrzętnie szukano. Wreszcie dnia 1. grudnia objął naczelne dowództwo bez wiary w powodzenie sprawy. Józef Chłopicki urodzony w r. 1771

na Podolu, wszedł do wojska Rzeczypospolitej 1787 r., walczył z Kościuszką pod Racławicami, gdzie został kapitanem; w legionach został majorem a w Hiszpanii odznaczył się znakomitą odwagą i niepospolitem męstwem. Napoleon mianował go więc generałem. Odtąd bierze udział we wszystkich niemal bitwach, aż do upadku Napoleona. W roku 1815 widzimy go w wojsku polskim, gdzie piastuje rangę generała dywizyi, lecz na kilka lat przed wybuchem powstania listopadowego, wskutek zatargu z W. ks. Konstantym, usunął się w zacisze domowe, skąd go dopiero wypadki nocy 29. listopada na widownię publiczną wydobyły.

Żołnierz napoleońskiego kroju, przyzwyczajony do wojny regularnej, do wojska karnego, wyćwiczonego i zaopatrzonego obficie we wszelkie potrzeby, lekcewazył sobie Chłopicki wybuch powstania i nie miał wiary w jego powodzenie. Przyjął wprawdzie ofiarowane mu dowództwo, ale bynajmniej nie miał zamiaru z mieczem w ręku przyczynić się do wygranej. — Zwolennik ścisłego połączenia Polski z Rosyą, zamierzał jedynie uzyskać od cara Mikołaja przywrócenie swobód konstytucyjnych i zachowanie odrębności politycznej Królestwa polskiego. Poniważ Rząd tymczasowy w skład którego wchodzili najznakomitsi obywatele Warszawy, jak: Władysław Ostrowski, książę Adam Czartoryski, który przez lat kilkanaście wybornie kierował wszystkimi szkołami na Litwie, znakomity historyk i przyjaciel ludu Joachim Lelewel, Wincenty Niemojowski i Wincenty Zwierkowski, nie mógł należycie objąć steru władzy wśród

walki poszczególnych stronnictw, waśniących się ze sobą, przeto postanowiono oddać generałowi Chłopickiemu dyktaturę t. j. najwyższą władzę nieograniczoną, cywilną i wojskową. — Dnia 5. grudnia 1830. r. ofiarowało wojsko i naród dyktaturę Chłopickiemu w tem silnem przekonaniu, że użyje swej władzy należycie dla dobra wskrzeszenia Ojczyzny. — Lecz dyktator był obojętny na bieżące sprawy, mimo ogromnego zapалу całego narodu, mimo setki tysięcy młodzieży spieszącej pod sztandary narodowe. W całym kraju wojska polskie łączyły się z powstańcami.

W Kaliskiem sami mieszkańcy wypędzili z różnych miejsc załogę moskiewską. Obie twierdze Modlin i Zamość dostały się bez wystrzału w ręce polskie. We wszystkich punktach kraju zbrojono się; ochotnicy napływali tłumnie tak, że w ośm dni po wybuchu powstania zebrał się w województwie augustowskiem oddział jazdy liczący 500 ludzi przeważnie samych ochotników. Włościanie zaciągali się do piechoty, gdzie w tem samem województwie liczyli oddział z 3000 ludzi złożony. — Dyktator uwiadomiony o tem zamiast krzepić się otuchą i korzystać z zapalu całego narodu, osobnym rozkazem wstrzymał napływ chętnych jednostek garnących się w szeregi narodowe. Gdy prócz tego rozpoczął dyplomatyczne rokowania z Moskalami i tracił drogi czas na tych ohydnych targach z wrogiem — zamiast korzystać ze swej władzy i uderzyć na W. księcia, zanim tenże uda się z moskiewskiem wojskiem w głąb Rosyi, powszechny zapal powoli ostygł, Chłopicki tracił na dawnej popularności, a zyskiwał coraz to

większą liczbę sobie niechętnych. Tego samego sposobu myślenia co Chłopicki, był ówczesny minister finansów Lubecki, który myślał również o układach a nadzieje swe pokładał nie w orężu, lecz w zręcznem działaniu rządu i swoim własnem.

Otóż Chłopicki zamiast działać, wysłał Lubeckiego do Petersburga z układami. Lubecki obiecywał sobie po tej jeździe nad Nową złotą górą i podjął się w cara Mikołaja wpoić mniemanie, że „ruchawka“ wybuchła skutkiem fałszywej wieści, iż Moskale zamierzają wyciąć w pień Polaków w Warszawie. Tymczasem car odrzucił wszelkie warunki i kazał narodowi polskiemu zdać się na jego łaskę i niełaskę, wymagał bezwarunkowego poddania się, a za to obiecywał pewną wyrozumiałość w ukaraniu winnych!

Stronnictwo demokratyczne, rewolucyjne widząc, że dyplomacya do niczego nie prowadzi parło do wojny. Na czele tego stronnictwa stał Maurycy Mochnacki i staczał zacięte walki z niedołężnym rządem Chłopickiego. Wreszcie zebrał się sejm i 18. grudnia odbył pierwsze posiedzenie pod łaską Władysława Ostrowskiego a na wniosek jednego z posłów uznał powstanie za narodowe i podziękował sprawcom jego i przewodnikom. Chłopicki złożył natychmiast dyktaturę. Tymczasem sejm okazał się chwiejnym starał się przebłagać gniew dyktatora, a gdy to nie skutkowało, oddał mu napowrót dyktaturę (dnia 20. grudnia). Chłopicki skoro tylko ją otrzymał zajął się natychmiast ustanowieniem władz, rozwiązał Rząd tymczasowy a na jego miejsce utworzył Radę narodową. W skład Rady weszli: książę Adam Czarto-

ryski, marszałek Ostrowski, książę Michał Radziwiłł, Leon Dembowski i Barzykowski. — Kiedy jednak zabiegi dyplomatyczne spełzły na niczem i trzeba było oświadczyć się stanowczo za wojnę, a Chłopicki nadal pozostał upartym i nie chciał przyjąć naczelnego dowództwa nad wojskiem polskim od sejmu, odebrano mu po raz drugi dyktaturę i po długiem szukaniu kogo zrobić naczelnym wodzem, ofiarowano buławę ks. Michałowi Radziwiłłowi. Jakiś los nienbłagany zawisnął nad powstaniem, gdyż książę Radziwiłł nie był stworzony na wodza i nie miał pojęcia o sztuce wojkowej, a tem mniej zdolności i przymiotów potrzebnych na tem stanowisku. Wybór był bardzo nieszczęśliwy, niepomyślny miał też on wpływ na przyszłe wypadki, obfite wskutek tego w klęski i niepowodzenia. — Zebrany dnia 25. stycznia 1831 sejm złożył cara Mikołaja z tronu na wniosek posła jędrzejowskiego, Jana Ledochowskiego. Była to ważna bardzo i znamienna chwila, gdy z sali obrad przecisnął się na ulicę krzyk: „Nie ma Mikołaja!“ W miejsce dotychczasowej dyktatury obrano Rząd narodowy złożony z 5 członków z prezesem ks. Adamem Czartoryskim na czele. —

## ROZDZIAŁ II.

W dniu 30. listopada 1830 roku składało się wojsko polskie z 25.500 piechoty, 6.800 konnicy, i 1.272 kanonierów, czyli ogółem z 33.572 głów nie licząc oficerów i 106 dział polowych. Przez grudzień i styczeń podniosła się armia czynna do 47.050 żołnierzy tj. 36.550 piechoty,

10.500 konnicy i 136 dział polowych. Oprócz tego w twierdzach Zamościu, Modlinie, Warszawie i na Pradze było dział wałowych 263. i liczne kompanie załogi. Nadto na całym obszarze Polski powstawały różne oddziały wolnych strzelców, ochotników czyli t. zw. partyzantów i konnicy podjazdowej. Piechota podzieloną była na cztery dywizye a jazda na trzy i na dywizyę odwodową. Dywizyami piechoty dowodzili generałowie: I. Krukowiecki, II. Zymirski. III. Skrzynecki, IV. Szembek, a dywizyami jazdy: I. Jankowski, II. Suchorzewski i III. Łubieński.

Siła wojska rosyjskiego, wyprowadzonego na pole walki wynosiła ogółem około 119.000 i 400 dział pod naczelnym dowództwem feldmarszałka Dybieza.

Powstanie narodu polskiego ograniczone początkowo tylko na Królestwo polskie z pominięciem Litwy, Wołynia i Podola traciło wiele na swem znaczeniu i sile. Moskale w promieniu 60 mil zajęli Litwę, Podole, Wołyn i część Polski utrudniając w ten sposób działania wojenne Polaków w tych krajach. Gdyby Polacy zaraz na wstępie uzbroili byli lud prosty, wywołując równocześnie powstanie na Litwie, byłby car tylko 140 000 wojska do Polski wysłał a rozłożenie tegoż byłoby tak niekorzystne, że armia polska w liczbie przeszło 200.000 żołnierza, duchem patriotycznym owianego, mogłaby z łatwością pokonać wroga. Stało się jednak inaczej.

Od Kowna wszedł do Polski generał moskiewski Szachowski na czele 18 batalionów grenadyerów, 4 szwadronów konnicy, jednego pułku kozaków i 60 armat. Koło Grodna wkro-

czyła również dość znaczna potęga moskiewska, która miała się z korpusem Szachowskiego połączyć w województwie augustowskiem. Ośm mil na południe od tych weszła główna siła Moskwy. Głównem zadaniem naczelnego wodza rosyjskiego było swoje siły utrzymać w skupieniu, aby rozbić nieprzyjaciela starając się o ile możliwości o odsunięcie go od Warszawy, jeżeli zaś to się nie uda otoczyć Warszawę i zmusić ją obłożeniem do poddania się.

Wojska polskie w czasie wkroczenia Moskali rozstawione były w ten sposób: Naprzeciw środka armii nieprzyjacielskiej stał generał Żymirski w sile 10.000 ludzi, na lewo stał Skrzynecki w sile 8.000 ludzi, za nim generał Krukowiecki, na prawo generał Szembek ze swoją dywizją w końcu generał Weysenhof i Łubieński z konnicą i dziewięć pułków tuż pod Pragę.

Pierwsze strzały padły w Siedlcach dnia 8. lutego, gdzie pluton ułanów polskich rozpedza przednią straż oddziału moskiewskiego. Równocześnie pod Węgrowem ściga generał Żymirski dwa pułki ułanów rosyjskich. Podobna potyczka z pomyślnością oręża polskiego odbyła się pod Łomżą. Pod Liwem zagrzmiały po raz pierwszy działa z obu stron. Moskałe przekonali się, że będą mieli twardy orzech do zgryzienia. Tymczasem około 13. lutego nastąpiła nagle zmiana temperatury, rzeki puściły, błota roztały, armia rosyjska znalazła się w opłakanym stanie. Przeprawa wojsk przez rzeki natrafiła na wielkie przeszkody i gdyby Polacy w tej chwili całą potęgą uderzyli na grzęznących

w błocie Moskali, byliby z pewnością wojnę wygrali. Na radzie wojennej odbytej w obozie polskim radził Chłopiński wszystkie siły pod Węgrowem skupić i w masie przeszedłszy rzekę Bug, w sam środek nieprzyjaciela uderzyć. Ale ta rada nie została przyjęta, owszem naczelny wódz polski ks. Radziwiłł zamiast na wszystkich punktach uderzyć na nieprzyjaciela, nakazał spieszny odwrót. W ten sposób miał nieprzyjaciel drogę do Warszawy prawie otwartą i ruszył w tym kierunku dwoma drogami przez Okuniewo i Kałuszyn. Na straży pierwszej drogi stanął Skrzyniecki pod Dobrem, drugiego gościńca pilnował Żymirski pod Kałuszynem. Generał Dwernicki zaś z osobnym korpusem przeznaczony był do działania na prawym brzegu Wisły przeciw wojskom moskiewskim Gejsmara i Kreutza. Był to dzielny żołnierz, doświadczony w wojnach napoleońskich, pełen ufności w powodzenie sprawy narodowej. Od początku powstania czynny, tworzył on z rezerw nowe szwadrony kawalerii i na radach wojennych domagał się wkroczenia na Wołyń. Dnia 24. lutego 1831. spotkał się w trójkącie między Seroczynem, Toczyskami a Stoczkiem korpus generała Dwernickiego z korpusem gen. Gejsmara. Bój był nieunikniony. Naoczny świadek opisuje tak tę bitwę: „Dwernicki wyprowadził swoje wojsko przed Stoczek na pagórki, widząc, iż Moskale idą na niego. Przed nimi pole pochyłe, a dalej dolina, z drugiej strony znowu pole się podnosi w stronę Toczysk i Seroczyna. Z tamtej strony lasy ciche, czarne bez liści. Pomału z tych lasów wysuwają się dwoma drogami, dwa oddziały moskiewskie.



Generał Józef Dwernicki.

Widzą naszych pod Stoczkiem, zataczają armaty. Odezwał się huk armat moskiewskich. Dwernicki armaty odsłonił i kazał także strzelać na Moskali. Potem nasze wojsko z pagórków na dolinę idzie, tam się dzieli na dwie części. Jedna część idzie na drogę do Seroczyna, którą prowadzi major Russyan. Zbliżają się do Moskali, wtenczas, co koń wyskoczy, ułani pędzą na wrogów. Mają oni granatowe mundury, na piersiach białem suknem wyłożone i kołnierze białe. To obszycie na piersiach, nazywa się rabatem. Na głowach mają białe czworograniaste czapki w rękach lance, przy boku pałasze. Moskale uciekają, ale jeszcze strzelają z armat.

Nasi wpadli na armaty, rąbią pałaszami Moskali i sami zostają przy armatach. Moskale w nogi do Seroczyna, nasi za nimi popędzili i biją po drodze, kołą i sieką. Moskale broń rzucają i wołają: Darujcie nam życie! Jeden szwadron moskiewskiej kawaleryi w lesie nasi do nogi wycięli. Kiedy Russyan już dopadł do armat nieprzyjacielskich, wtenczas Dwernicki z drugą połową naszych sam popędził na drugi oddział moskiewski. Nasi rozpędzili i ten drugi oddział, zabrali i tu armaty. Moskale uciekają w las drogą do Toczysk, nasi za nimi i biją co sił starczy. A który prosi o życie i broń oddaje, tego zabierają do niewoli. Dał Pan Bóg naszym świetne zwycięstwo. Zbili pięć tysięcy Moskali, do niewoli wzięli czterystu, zabrali jedenaście armat. Na placu padło ich stu ośmdziesięciu między nimi dwóch pułkowników. Koni na nieprzyjaciela zdobyto 246. To niesłychane zwycięstwo odniosło 2.100 ludzi nad pięcio-tysię-

cznym nieprzyjacielem, a wszystkich naszych zginęło 27 a rannych było sześćdziesięciu. Dwernicki zebrał wojsko i stanął na pobojowisku. Cieszył się odniesionem zwycięstwem i na jaszczyku, to jest wózku z amunicją od armaty, zabranym na nieprzyjaciela, kazał napisać taki rozkaz dzienny: „Żołnierze! wczoraj obiecałem wam spotkanie i bój z nieprzyjacielem, a wy przyrzekliście zwyciężyć i za pomocą Boga święcie dotrzymaliście słowa. Niech żyje Polska! Niech żyje waleczny korpus, któremu mam szczęście dowodzić!”

Było to wielkie pierwsze zwycięstwo polskiej broni nad wrogiem i gdyby nie rozkaz naczelnego wodza, polecający Dwernickiemu spieścić pod Warszawę, byłby on mógł je należycie wyzyskać.

Prawie równocześnie Skrzynecki pobił Moskali pod Dobrem. Moskale stracili 1000, Polacy trzystu żołnierzy. Dnia 19. lutego Skrzynecki, Szembek, Krukowiecki i Żymirski połączyli się i w sile 50.000 wojska rozpoczęli przeciw głównej potędze moskiewskiej w liczbie 70.000 wojska bój w lasach Miłosny i na polach Wawru. Była to krwawa i zacięta bitwa w której żołnierz polski chlubnie się znów odznaczył, walecząc z przemagającą siłą nieprzyjacielską i gdyby naczelne dowództwo było więcej jednolite, mogli Moskale drogo tę walkę opłacić. Spotkały ich tylko wielkie niepowodzenia i dotkliwe straty w liczbie 8000 zabitych. Polacy utrzymali się na polu walki, lecz nie odnieśli korzyści.

Miedzy Wawrem a Grochowem leżał mały laszek olszynowy, który w przebiegu dalszych



walk mających się rozegrać na polach grochowskich, ogromne miał znaczenie. Olszynę zajął czwarty pułk piechoty polskiej a dalej rozłożyła się reszta wojska aż do rogatek przedmieścia Warszawy, Pragi. Rano około godziny ósmej rozpoczęli Moskale ogień armatni kierując paszcze dział na olszynkę. Mimo gęstych pocisków piechota nasza stoi nieporuszona czekając na Moskali. Po całogodzinnej strzelaninie ruszyły wreszcie wojska moskiewskie do szturm. Zagrały polskie armaty, kule ich zaczynają przerzedzać szeregi wrogów, śmierć uprawia obfite żniwo, ludzie padają jak snopy pod kosą kosiarza. Równocześnie z boku występuje moskiewska kawalerya, ale pod grozą śmiertelnych pocisków chwieje się i waha. Atak Moskali od frontu rozbił się o bohaterski opór czwartaków, nie powiodło się również obejście od prawego skrzydła, bo 8. pułk, wsparty brygadą Giełguda odrzucił masy rosyjskie. Trupami znaczą drogę odwrotu carskie wojska. Moskale stracili 1600 ludzi i przekonali się, że armia polska gotowa jest bronić każdej piędzi ziemi do ostatniej kropli krwi. Postanowił więc Dybiec czekać na posiłki i zażądał czterodniowego zawieszenia broni pod pozorem grzebania poległych.

Jakoż wkrótce doczekał się Dybiec posiłków w liczbie 22 batalionów piechoty, 14 szwadronów jazdy i 58 dział pod dowództwem generała Szachowskiego. Tymczasem Małachowski ze swoją brygadą przeszkodził połączeniu się korpusu Szachowskiego z armią Dybicza i pod Białoleką dzielny stawiał mu opór. Wreszcie ulegając kilka razy silniejszemu nieprzyjacielowi

zwolna począł ustępować. Nazajutrz rano wyjechał Szachowski z podwładnymi sobie generałami na wzgórze pod Brudnem, by oglądać zdala rozkład wojsk polskich, lecz w całą tę generalską rzeszę rozpoczęło ze strony naszych bez rozkazu armatni ogień. To było hasłem do dalszej walki. Dybicz usłyszał huk armat od strony Białoleki a przeczuwając utarczkę Szachowskiego z naszymi, wysłał mu pomoc a sam całą potęgą uderza na Gróchów.

I znów biedny lasek olszynowy jako jedyny klucz do przejścia na Warszawę, gdyż po obu stronach olszyny ciągną się bagna, staje się widownią zaciętej walki, grobem dla wielu dzielnych żołnierzy polskich, ale zarazem chlubą ich oręża po dzień dzisiejszy.

Olszynę broni generał Żymirski na czele swojej dywizyi. Moskale wyteżają wszystkie swe siły, by zdobyć ten lasek i przez godzinę prą całą nawałą bagnatów, całą lawiną pocisków armatnich na dzielne nasze hufce. Chłopicki chociaż nie dowodzi, staje się rzeczywistym wodzem całego wojska, duszą rozpaczliwej obrony zagrożonej pozycyi. Kilka razy lasek opanowują Moskale, ale też po kilkakroć znów go tracą, ścieląc ziemię stosami trupów. Wreszcie Żymirski zagrzebuje siebie i całą swą dywizję w szalonym wirze walki. Moskale przechodzą olszynę, ale spotykają się z atakiem czterech świeżych pułków piechoty polskiej pod osobistym dowództwem Chłopickiego. Niepowstrzymani bagnętami tłoczą Moskale znów w olszynę i gonią przez rów na pole a postępując naprzód biją i kłują okrutnie. Wreszcie Chłopicki nie mając kawa-

leryi pod ręką, by zdobyć nieprzyjacielskie działa, sam spieszy po nią na pola grochowskie wkrótce ją przyprowadza i rozpoczyna atak, lecz w tej chwili pęka granat pod jego koniem. W obie nogi rannego wynoszą go z pobojowiska a potem wiozą do Warszawy. Bój wre dalej, wreszcie około godziny trzeciej po południu ostatni czwartacy opuszczają olszynę. Tymczasem naszym przybyła pomoc w wojsku przybyłem z pod Białoleki. Generał Skrzynecki szykuje je i rozstawia. W gotowym szyku bojowym przyjmuje nasze wojsko gwałtowny atak kawaleryi rosyjskiej, złożony z samych wyborowych żołnierzy, okutych w pancerze, zwanych kirasyerami. Ale ten atak mimo przełamania pierwszej linii naszej piechoty został odparty przez naszą kawalerię i 8. pułk piechoty. Cały pułk kirasyerów zginął, Polacy chcieli wroga dalej ścigać ale nie było wodza, któryby ich poprowadził, więc w porządku cofnęli się do Warszawy. Bitwa została nierozstrzygniętą z powodu nieudolności i niezgody naszych generałów ale oręż prostego żołnierza okrył się na zawsze sławą wiekopomną, która przejdzie na nasze prawnuki. Chłopi już więcej nie bierze udziału w walce o niepodległość z powodu ciężkiej rany. Chciał krwią swoją okupić błędy swojej dyktatury i znalazł kulę, której tak szukał.

Po bitwie pod Grochowem zaczął wódz rosyjski Dybiez rozrzucać swe siły. Przyczynił się do tego głównie generał Dwernicki, który pobił Moskali pod Nową wsią zabrawszy im 11 armat, a 3. marca zbił ich znów pod Kurowem i Markuszewem gdzie znów Polacy zdobyli 4 działa.

Po tem zwycięstwie opuścili Moskale Lublin, a Dwernicki odprowadził swój strudzony korpus do Zamościa i tam czas pewien odpoczywał, zwłaszcza, że złe drogi w marcu utrudniały nadzwyczaj dalszy pochód wojska. Dybiez zrozumiał, że należy za wszelką cenę zgnieść zwycięskie hufce Dwernickiego, dlatego też wysłał przeciw niemu 20. tysięczny korpus pod dowództwem generała Tolla. Lecz Dwernicki pobić się nie dał, owszem twierdzę Zamość w żywność zaopatrzył i korpus swój wzmocnił nowym zaciągami żołnierza.

### ROZDZIAŁ III.

Bitwa grochowska, która odbyła się prawie pod okiem całej Warszawy, napełniła serca mniej odważnych trwogą i zwątpieniem.

Rząd narodowy zachował jednak spokój i rozwinął energiczną czynność celem obmyślenia dalszych środków obrony. Prezes rządu ks. Czartoryski potrafił wpłynąć dodatnio na wzburzone umysły, uchwalono wojnę prowadzić dalej obierając naczelnym wodzem Skrzyneckiego; Prądzyński zamianowany został szefem sztabu, to znaczy miał układać dalsze plany wojenne. Był to jeden z najzdolniejszych generałów powstania listopadowego. Jednak Skrzynecki zawiódł pokładane w nim oczekiwania, zwlekał prowadzenie dalszej wojny, a nawet rozpoczął rokowania i układy z Moskalami. Przytem był to człowiek zawzięty, zdolności na wodza nie posiadał żadnych, nadto był wielkim wygodnisiem dbającym raczej o swój brzuch, niż o losy narodu. Rząd zawezwał Skrzyneckiego, aby znoszenie się

z nieprzyjacielem natychmiast zerwał. Skrzynekci usłuchał i w największej tajemnicy nakazał gotować się do dalszych bojów.

Główna armia Dybicza udała się teraz na południe chcąc przejść Wisłę i z drugiej strony już wprost uderzyć na Warszawę. Dla pilnowania kroków armii polskiej zostawił Dybiez dwadzieścia i jeden tysięcy wojska, z którego część pod dowództwem Gejsmara stanęła w lasach Miłosny, a reszta rozłożyła się wzdłuż gościńca koło Dobrego. Pod zasłoną grubej mgły zbliżyło się wojsko polskie do Moskali. Generał Rybiński uderzył na nich z tyłu, a z przodu generał Kicki na czele ułanów. W niespełna dwie godziny już byli Moskale rozprószeni.

Dnia 1. kwietnia przyszło do wielkiej bitwy po wsią Wielkie dęby. Moskale zajęli stanowisko na pagórkach bardzo obronne, z powodu bagien je okalających. Jednak waleczny żołnierz polski nie zraził się temi przeszkodami. Z dwóch stron uderzono na Moskali, dzielni czwartacy rozbijają dwie kolumny nieprzyjacielskie, przechodzą strumień i dosięgają Moskali. Mimo zapadłej nocy i rozkazu głównego wodza, aby dalszej walki zaniechać, idzie dzielny pułk czwarty naprzód a wsparty kawaleryą zdobywa trudną pozycyę i Moskali w puch rozpędza. Było to jedno z najświetniejszych zwycięstw Polaków w wojnie ówczesnej. Dwa tysiące Moskali padło trupem, zdobyto 12 dział, 5 chorągwi i 50 jaszczyków. Tak bić i zwyciężać potrafią tylko Polacy!

Po tak niespodzianie świetnem zwycięstwie, powszechne było mniemanie i oczekiwanie, że

wódz nie da odetchnąć nieprzyjacielowi i nie tracąc chwili, siadł mu na karku, by odnieść całkowity płon pierwszego, wielkiego powodzenia. Położenie Moskali było bardzo groźne, gdyż niewygody i choroby przerzedzały ich szeregi. Ale Skrzynecki mimo nalegań Prądzyńskiego marnował czas, przesiadując więcej w Warszawie, niż w obozie i myśląc o układach z Rosją.

Wreszcie przynaglony dał się namówić do wyprawy na korpus moskiewski Rosena. Podzielono wojsko na trzy oddziały celem otoczenia i zupełnego pobicia nieprzyjaciela. Na czele pierwszej kolumny stanął Prądzyński i już dnia 10. kwietnia rozbił Moskali pod Domanicami, zabrał jeńca i posunął się ku Iganiom. Mimo przeważającej liczby nieprzyjaciół nie wahał się Prądzyński uderzyć na nieprzyjaciela. Śmiałość, stanowcze jego postanowienie, dzielność żołnierza i osobista odwaga pozwoliły mu odnieść świetne zwycięstwo, w którym Moskale utracili 5000 żołnierza, w zabitych i rannych. Prócz tego zdobyto 3 działa, chorągiew i kilka tysięcy sztuk broni. Skrzynecki mimo, że słyszeć musiał strzały bitwy pod Iganiami nie przybył Prądzyńskiemu w pomoc, przez co wielka część korpusu rosyjskiego ocalała.

Pomimo tych zwycięstw, naczelną wódz polski nie umiał skorzystać ze sprzyjającego mu szczęścia i pozwolił nieprzyjacielowi wycofać się z najgorszego położenia. Dybiez od Wisły cofnął się do Siedlec, skąd mógł znowu skutecznie wystąpić przeciw naszej armii, rozłożonej między Siedlcami a Warszawą. Nadto cholera zawleczona od Moskali zaczęła grasować i wśród szere-

gów polskich. Skrzynecki stracił znów dwa tygodnie czasu, ufając dyplomatycznym rokownikom i zwłoce. Marzył o pośrednictwie obcych mocarstw w sprawie polskiej, nie mając ku temu żadnych zapewnień.

Tymczasem na prawem skrzydle polskiem wydarzyły się wypadki wcale niekorzystne dla dalszej wojny. Korpus Sierawkiego złożony przeważnie z żołnierza młodego i niedostatecznie uzbrojonej piechoty, wdał się w bitwę z Moskalami pod Wronowem, która skończyła się przegraną. Nieprzyjaciel pod dowództwem generała Kreutza zaczął ścigać korpus polski i uderzył nań w kotlinie pod Kazimierzem. Po rozpaczliwej, bohaterskiej prawdziwie obronie ulegli nasi, zwłaszcza, gdy zabrakło amunicji. Klęski te oddały prawie całe województwo lubelskie pod władzę Moskali i wpłynęły bardzo szkodliwie na ducha żołnierzy.

Dwernicki w Zamościu oczekiwał niecierpliwie rozkazów naczelnego wodza, mając na celu wyprawę swoją na Wołyń oczekiwał posiłków w ludziach i pieniądzach, ale zamiast spodziewanej pomocy otrzymał tylko suchy rozkaz udania się na Wołyń. Przeprowadził się więc ze swoim korpusem przez Bug i wydał odezwę do Wołynian powołującą ich do powstania.

Pułkownik Karol Różycki na czele 460 żołnierzy prowadził tu już szczęśliwie podjazdowe potyczki, które nie mało krwi Moskali kosztowały. Dwernicki chciał wesprzeć Różyckiego i posunąć się ku Podolowi, aby tam rozdmuchać iskrę narodowej walki. Tymczasem zastępuje mu drogę generał rosyjski Rydygier z trzynasto-

tysięczną armią. Spotkanie było nieuniknione. Mając tylko 2600 żołnierzy uderza Dwernicki na Moskali pod Boremlem, a choć 6 Moskali było na jednego Polaka zmusił ich do ucieczki. Jednakże niedługo mógł się Dwernicki utrzymać. W dalszym pochodzie ku Kamieńcowi podolskiemu został osaczony przez przemagające siły nieprzyjacielskie ze wszystkich stron a przyciśnięty do granicy galicyjskiej, przekroczył ją pod wsią Klebanówką, gdzie korpus jego został przez wojska austriackie rozbrojony. Z wkroczeniem Dwernickiego do Galicyi upada powstanie na Wołyniu. Na Podolu stoczyli powstańcy, dość dobrze zorganizowani, kilka zwycięskich potyczek, ale wskutek podeszłego wieku dowódcy swego generała Kołyszki, przegrali bitwę pod Daszowem. Po tej bitwie powstanie na Podolu chylić się zaczęło ku upadkowi, aż wreszcie ściśnięte oddziały polskie przez przewagę Moskwy musiały przejść granicę galicyjską pod Satanowem.

Na Litwie chłopci ze Zmudzi, niechcąc iść w rekruty wojska rosyjskiego podnieśli sztandar powstania. Za ich przykładem zaczęły się tworzyć liczne oddziały powstańcze, które napadały na Moskali i dokuczały im w rozmaity sposób. Na czele jednego takiego oddziału stanęła kobieta nazwiskiem Emilia Platerówna. Uzbroiła ona lud wiejski i przebrana za żołnierza walczyła szczęśliwie w kilku potyczkach z Moskalami.

Kiedy Skrzynecki beczynn timerzymał naszą armię, przysłali Litwini poselstwo do niego z wezwaniem o pomoc. Na słuszne żądania Litwy postanowił wreszcie Rząd narodowy chociaż za późno wysłać oddział wojska pod generałem

Chłapowskim. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż wschodnią granicę królestwa Kongresowego była w rękach moskiewskich. W Siedlcach stał Dybiez, a dalej ku północy stały gwardye carskie w sile 22.000. pod komendą brata cara W. księcia Michała. Mimo to zdołano Moskali w błąd wprowadzić a Chłapowskiemu udało się szczególnie wkroczyć na Litwę. Skrzynecki mógł łatwo znieść korpus gwardyi, w którym znajdowała się młodzież najznakomitszych rodów rosyjskich, ale przez nieodgadnioną dotąd opieszałość, nie uczynił tego, wskutek czego cały ten korpus wyborowego nieprzyjacielskiego wojska ocalał. Wpuścił też Skrzynecki Moskali na lewy brzeg Wisły i przyjął w niekorzystnem miejscu dla Polaków bitwę pod Ostrołęką. Moskale mieli silne stanowisko, z którego pociskami z dział strzelali na polskie szeregi, niosąc ogromne spustoszenia. Polacy waleczyli jak lwy, ale dzielność ich na nic się nie zdała, gdyż Moskale będąc w liczbie silniejsi i mając korzystniejsze warunki położenia swoich szyków, odnieśli zwycięstwo. Byłoby wojsko polskie poniosło straszniejszą klęskę, gdyby nie generał Józef Bem, który umiejętnem kierownictwem swoją artylerją powstrzymywał Moskali. Padło pod Ostrołęką około 8000 polskich żołnierzy, 270 oficerów, polegli dwaj generałowie Ludwik Kieki i Henryk Kamiński, generał Krasicki zabrany do niewoli. Moskale stracili również do 8000 żołnierzy i cofnęli się za Narew; lecz Skrzynecki nie miał odwagi nazajutrz rozpoczynać ponownej bitwy i jeszcze w nocy nakazał wojsku odwrót ku Warszawie.

Po bitwie pod Ostrołęką wyprawił Skrzynecki na Litwę Dembińskiego i Giełguda w dwa-  
naście tysięcy ludzi. Giełgud jako najstarszy  
rangą objął naczelne dowództwo. Drobne od-  
działy powstańcze garnęły się do jego korpusu,  
ale on nie potrafił tych ochotników zamienić  
w prawdziwych żołnierzy, nie wcielił ich do re-  
gularnej armii. Tymczasem Moskale ściągali czem  
raz większe siły. Giełgud nie mając żadnych  
zdolności na wodza, doznawał samych tylko nie-  
powodzeń, próbował zdobyć Wilno będące w ręku  
Moskali, ale został odparty. Działalność jego na  
Litwie była bardzo gnuśną i opieszłą. Wreszcie  
na naradzie wojennej zapadła uchwała przekro-  
czenia granicy Prus i złożenia tam broni. I rze-  
czywiście z początkiem lipca jedenaście tysięcy  
żołnierzy polskich oddało broń Prusakom. Żoł-  
nierze byli zrozpaczeni, broń łamali, przeklinali  
dowódców, a Giełguda jeden z oficerów za opu-  
szczenie sprawy narodowej zastrzelił. Tylko Dem-  
biński nie poszedł do Prus, lecz rzucił się w sza-  
lonym odwrocie przez zalaną Moskalami Litwę  
ku Warszawie. Z korpusem liczącym 3.800 nie-  
wprawnych do boju ochotników, z 6 armatami po-  
trafił przedrzeć się przez całą armię rosyjską, omylił  
czujność ścigających go korpusów rosyjskich,  
ciężkie nieraz staczając z nimi potyczki. W 26  
dniach ubiegł Dembiński 300 mil, i przybył dnia  
5. sierpnia 1831 do Warszawy, gdzie go prezes  
Rządu Narod. ks. Czartoryski i cała Warszawa  
z ogromną radością i uwielbieniem witała.



## ROZDZIAŁ IV.

Kłeska pod Ostrołęką wywołała wielkie rozgoryczenie wojska i narodu przeciw wodzom. Mniemano, że ta przegrana zadała cios ostateczny wojennym usiłowaniom narodu w odzyskaniu wolności. W rzeczywistości położenie nie było tak rozpaczliwe. Wszystko można było naprawić w energicznem i szybkim działaniu naczelnego wodza. Tymczasem tak Skrzynecki jak i Rząd narodowy upadli na duchu. Pierwszy popadł w bezczynność, drugi w bezradność. Szczęściem jeszcze było dla nas, że nieprzyjaciel ze zwycięstwa swego korzystać nie umiał i nie ściagał dalej rozprószonej armii polskiej, która zwolna ściagała się do obozu pod Pragę. Nieprzyjaciel tymczasem przygotowywał się do dalszej kampanii nad dolną Wisłą. Nagle jednak umarł naczelnny wódz moskiewski Dybicz, rzekomo wskutek cholery, jak i W. ks. Konstanty. Po Dybiczu objął dowództwo nad Moskalami generał Paszkiewicz i główną armię przeprowadził na lewy brzeg Wisły i z tej strony ruszył na Warszawę. Skrzynecki nie uważał za potrzebne atakować nieprzyjaciela i dozwolił Paszkiewiczowi dla przejścia jego armii zbudować most na Wiśle. Zamiast uderzyć na Paszkiewicza Skrzynecki zajął się powolnem porządkowaniem wojska i stracił dwa miesiące bezczynnie. Wojsko zmęczone, upadłe na duchu poczęło nawet wodza posadzać o zdradę, lud począł się burzyć i narzekać. Opinia nieprzechylna Skrzyneckiemu coraz bardziej brała górę, żale do niego stawały się głośniejsze. Wreszcie Rząd narodowy złożył go

z godności naczelnego wodza, wybierając w miejsce jego tymczasowo Henryka Dembińskiego.

Nowy wódz, zdolny zresztą jako partyzant, wsławiony odwrotem swoim z Litwy, zawiódł wszelkie oczekiwania narodu, gdyż jako zwolennik swojego poprzednika wstępuje w jego ślady i nakazuje wojskom odwrót ku Warszawie. Nieprzyjaciół postępuje za ustępującą armią z widocznym zamiarem oblegania stolicy. To wszystko wywołało rozruchy i krwawe zajścia w Warszawie, które skończyły się na powieszeniu przez wzburzony lud kilku napiętnowanych hańbą i posadzonych o zdradę. Dotychczasowi członkowie Rządu złożyli władzę w ręce Krukowieckiego, gubernatora Warszawy. Naczelnym wodzem został podeszły w latach starzec Małachowski. Z chwilą objęcia rządów przez Krukowieckiego powstanie bardzo szybko chyli się ku upadkowi. Krukowiecki bowiem zagarnawszy wkrótce i komendę nad wojskiem, nie starał się zgoła o należyte zabezpieczenie Warszawy przed oblężeniem. W oczach nieprzyjaciela rozdziela wojsko polskie na małe oddziały, trzy tysiące jazdy pod generałem Łubieńskim wysyła do Płocka, a korpus Ramorina ku Modlinowi po żywność dla Warszawy. Przez oderwanie się tylu ludzi ubywa miastu znaczna siła do obrony. Na dobitkę złego począł Krukowiecki porozumiewać się z wrogiem i wchodzić z nim w hańbiące układy. Ze strony Paszkiewicza układy te były tylko podstępem, chciał on bowiem tylko się wywiedzieć, czy generał Ramorino ze swoim korpusem jest daleko. Skoro więc tylko się dowiedział przez nieostrożne wygadanie się Prądzyńskiego, że

korpus Ramoriny nie jest tak blisko, aby na odgłos strzałów mógł stolicy przybyć na odsiecz, przypuścić szturm na Warszawę.

Warszawa, od wschodu zasłonięta Wisłą, była zresztą otoczona okopami i szancami na pomieszczenie dział i wojska. Te szanice zwane redutami tworzyły dwa nierówne szeregi daleko poza miastem.

Dnia 6. września 1831 roku ze świtem mglistego poranku przypuścili Moskale szturm na wioskę Wolę pod Warszawą, stanowiącą jedną z silniejszych redut miasta. Dziewięćdziesiąt dwa dział z korpusu Kreutza i Pohlana rozpoczęło morderczy ogień ku wałom, zasypując kulami obwarowania polskie. Dwanaście armat naszych umieszczonych tutaj nie było oczywiście w stanie powstrzymać tego gradu pocisków. Po dwugodzinnej kanonadzie ruszyły dwie kolumny Moskali do szturm. Na Woli dowodził generał Sowiński na czele tysiąc trzysta ludzi i dziesięciu dział. Reszta artylerji polskiej rozdzielona była po szancach obronnych lub przy pułkach; 48 armat stanęło na przedmieściu koło rogatek Jerozolimskich. Komendę nad niemi objął dzielny Bem. Wreszcie Moskale zdobywają jedną redutę, którą dowodzi Ordon. Już tłuszcza moskiewska wdzierając się na nią z okrzykami zwycięstwa, kiedy właśnie w tej chwili z głośnym hukiem rozrywa się cały szaniec i reduta wysadzona w powietrze wskutek zapalonych w niej prochów grzebie w swoim wnętrzu Moskali i tych wszystkich, którzy zgonem swoim ocalili część jej. Zdarzenie to opisał najślawniejszy nasz poeta Adam Mickiewicz w prześlicznym wierszu p. t. „Reduta Ordona“.

Przez dwa dni szturmowali Moskale biedną Warszawę, nie mogąc jej zdobyć, wreszcie Rząd straciwszy wiarę w powodzenie, przedwczesnie podpisał kapitulacyę. Było to dziełem Krukowieckiego, którego pamięć zasłużyła sobie na przekleństwo narodu. Zdobycie Warszawy przez Moskali było śmiertelnym ciosem zadany w serce Polaków. Były wprowadzić siły do dalszej walki, ale wiary w dalsze powodzenie powstania nie było.

Naczelnym wodzem został teraz obrany generał Rybiński. Nie posiadał on jednak ani wyższych zdolności, ani wykształcenia, grzeszył zaś słabością charakteru i brakiem silnej woli. Armia polska wyszła z Warszawy na mocy warunków poddania się i ruszyła ku Modlinowi. Spodziewano się pośrednictwa obcych mocarstw w sprawie polskiej, ale dni piętnaście napróżno czekano na to. Zamiast tego wojsko polskie poczęli z jednej strony Moskale a z drugiej Prusacy zwolna otaczać, a gdy w końcu nie stało środków do oporu i walki i nie chciano barbarzyńskim wymaganiom cara zadość uczynić, by bezwarunkowo broń złożyć, opuściła główna armia ojczystą ziemię, przeszła do Prus i broń tam złożyła.

Kilkanaście dni przedtém wkroczył Różycki z korpusem swoim liczącym 1400 ludzi w granice Rzeczypospolitej Krakowskiej i złożył broń pod Zatorem. Dnia 8. października poddał się Modlin, w dwa tygodnie później Zamość.

Upadło powstanie nie brakiem męstwa ani poświęcenia, ale tem, że nie było człowieka, któryby potrafił waleczność i poświęcenie sko-

jarzyć w jednej osobie i nie zwlekając, ani oglądając się na obcą pomoc i pośrednictwo, iść naprzód, działać zawsze zaczepnie, atakować i zwyciężać.

W roku 1830 i 1831 okazał się naród polski wielkim, odważnym i szlachetnym, ale nie-dołężni byli jego przywódcy. Wiara w zagraniczną dyplomację, pograżyła ich w bezczynność i zaślepienie i naraziła przez to Polaków na straszne nieszczęścia i dalszą niewolę. Brak tego wodza w ostatej chwili był przyczyną, że kilkudziesięcio tysięczna armia musiała poddać się hańbiącemu obowiązkowi dla żołnierza — smutnej konieczności złożenia broni.

Kilkanaście tysięcy Polaków rozsypało się na wszystkie strony świata. Największa ich liczba udała się do Francji, która gościnnie dla tułaczów bez ojczyzny się zachowała. Wychodźstwo to obywateli polskich z kraju nazywamy emigracją. Emigracja nie zapomniła o kraju, owszem na obczyźnie żywo interesowała się sprawami ojczyzny, wywierając nawet wielki wpływ na bieżące wypadki w Polsce. Zawsze myślano o odzyskaniu straconej niepodległości, ale swary i kłótnie paraliżowały wszelkie szlachetniejsze porywy i zamiary. Powstały wskutek tego dalsze nieszczęścia i klęski dla naszej drogiej Ojczyzny, co opiszemy w dalszych książeczkach „Czytanek polskich“, do których chętnych Czytelników odsyłamy.

Biblioteka Główna UMK



300040906548



BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Toruniu

Roulet

26-



# „Czytanki polskie”

książeczki dla ludu i młodzieży z obrazkami:

1. Nowina J. Pod Grunwaldem.
2. Króliński K. Nasze dzieje.
3. — Dzieje nasze po rozbiórce Polski.
4. — Naród polski i jego ziemie.
5. — Powstanie Kościuszkowskie.
6. Sokulski J. Legiony polskie.
7. Króliński K. Księstwo Warszawskie.
8. — K. Galicya od 1772 r. do naszych czasów.
9. Sokulski J. Wojna o niepodległość Polski w 1830/1 r.

## Wkrótce wyjdą:

10. Króliński K. Wiosna ludów (r. 1848).
11. — Pod jarzmem pruskim.
12. Sokulski J. Walka o wolność w r. 1863/4.

Każda książeczka kosztuje tylko 10 hal. (z przesyłką pocztową o 2 hal. więcej), a nabywać można w każdej księgarni i u wydawcy Romana Jasielskiego w Stanisławowie.

Sroczyński J. Nowina, prof. Atlas do dziejów Polski, składający się z 10 map, formatu 22/26 cmtr. 50 hal. z przesyłką 55 halerzy.